

Dawno, dawno temu za siedmioma górami, za siedmioma rzekami, rozpościerał się przepiękny las. Był wyjątkowy, ponieważ mieszkaly w nim cudowne zwierzęta i magiczne postacie. Szczęśliwie, kolorowe wróżki unosiły się nad pachnącymi kwiatami, w leśnych grotach mieszkaly tęczowe zwierzątka, a w cieniu wielkiego świerku, w samym środku lasu, w niewielkiej norce mieszkala rodzinka skrzatów. Leśne ludki uwielbiały zajmować się przyrodą: pomagały zranionym zwierzętom leczyć skaleczenia, opiekowały się pisklętami. Ulubionym jedzeniem skrzatów były dojrzałe, słodkie poziomki. Czerwone owoce królowały w całej spiżarni skrzatów. Mama robiła z nich sok, tata słodkie dżemy, a babcia aromatyczną konfiturę! Największym amatorem babcinej konfitury był mały Malinek. Babcia co dzień rano podgrzewała ją i podawała wnuczkowi wraz z herbatką. Konfitura na ciepło potrafiła przegnać wszystkie smutki małego skrzata, nawet rozbite kolano. Babcia nie gniewała się nigdy na Malinka, nawet jeśli czasem skrzat, wykradał słoiczki ze słodkim przysmakiem i objadał się nim tak, że potem całą noc bolał go brzuch!

Malinek całe ranki spędzał w szkole, a popołudniami, kiedy wracał do domu, pomagał tacie leczyć zwierzątka. Największym świętem dla skrzacika było jednak smażenie poziomkowej konfitury z babcią. Cała kuchnia była wtedy umazana pachnącym sokiem i nawet okulary na nosie babci kleiły się od lepkiego soku. A konfitura stawala się co raz słodsza od śmiechu i radości skrzatów. Tak mijały kolorowe i słoneczne dni. Pewnego dnia Malinek wstał wcześniej i zbiegł szybko do kuchni.

– Babciu!!! – Krzyczał wesoło. – Babuniu!!! To dziś!!! – Przestraszona babcia, aż rozlała herbatę. – Malinku! Czemu tak krzyczysz?? – Napomniała wnuczka.

– Babuniu, patrz, jaka dziś data! Dziś jest dzień smażenia poziomkowej konfitury!!! HUURRAA!!!! – Ucieszył się maluch i zaczął tańczyć z radości po całej kuchni. – No, już, już – uspokajała go uśmiechnięta babcia. – Szykuj się do szkoły, bo nie zdążysz i Pani Sowa będzie zła! Ale obiecuję, poczekam z konfiturowymi pracami do twojego powrotu.

Cały dzień mały skrzat myślał już tylko o tym, że właśnie dziś będzie przygotowywał swój ulubiony smakołyk. Nie potrafił skupić się na lekcjach. Za to, kiedy Pani Sowa pozwoliła w końcu wyruszać skrzatom do domu, Malinek pędził, żeby jak najszybciej znaleźć się w kuchni z babcią.

- JESTEM! Smażymy KONFITURY! – Wołając od wejścia Malinek zorientował się, że nie widzi babcinej torebki stojącej zwykle na taborecie, zaraz przy wejściu. W domu panowała dziwna cisza. Skrzacik wszedł do kuchni i zobaczył siedzącego przy stole tatę. Mama wyglądała jakoś dziwnie... Zauważył też, że rodzice mają podejrzenie czerwone oczy. Na kuchni ogień nawet nie był rozpalony i nigdzie nie było śladu po babci, a przecież już powinna myć poziomki...

– Malinku... – Wyszeptała mama – Malinku... musimy porozmawiać.

– Ojjjj... – pomyślał skrzat. – Znowu coś przeszkobałem? Coś się stało mamo?

– Kochanie, bardzo mi przykro, ale nie będziecie z babcią robić dziś konfitur...

- Cooo?! – Oburzył się skrzacik. – TO PEWNIEM PRZEZ PANIA SOWĘ?! NASKARŻYŁA, ŻE NIE MOGŁEM SIĘ DZIŚ SKUPIĆ I DOSTAŁEM TRÓJĘ Z LICZENIA!

– Nie kochanie, to, co innego... Wiem, że to, co teraz powiem sprawi ci ogromną przykrość... – Mama objęła mocno Malinka i pocałowała w głowę.

Autor: Polińska Barbara
Tytuł: Mocny dąb i krucha topola.

– Mój mały kochany syneczku... Nasza babcia... Ona wyruszyła w podróż do Pachnącego Zagajnika. – Gdy tylko mama dokończyła to zdanie, ogromne łzy zaczęły spływać po jej bladych policzkach.

– CO?!! – Krzyknął skrzat. – NIE! To niemożliwe! Kłamiesz! Tam przecież odchodzą tylko chore skrzaty, albo takie zupełnie stare, słabiutkie i pomarszczone, ale nie takie jak babcia! Nie! Babcia jest zdrowa i nie ma przecież ani jednej zmarszczki! Nawet na czole!

– Zrozpaczony Malinek z całych sił starał się przekonać mamę, że nie ma racji.

– Kochanie, babcia naprawdę wyruszyła do Pachnącego Zagajnika. Wiem, że się tego nie spodziewaliśmy, ale tak się stało.

– JAK MÓGŁA! JAK MÓGŁA MI TO ZROBIĆ! PRZECIEŻ OBIECAŁA CZEKAĆ NA MNIE!! – Wykrzyczał mały skrzat i tak szybko jak mógł, uciekł z domu. Biegł przez gęsty las, nie czuł nic poza złością. Zrozpaczony nie zwracał uwagi na łzy, które zalewały mu oczy, ani na gałązki poziomki, które czepiały się jego spodni. Czuł się okropnie. Jak babcia mogła mu to zrobić?! Tak, wiedział, co to Pachnący Zagajnik. Tak, wiedział, że to cudowne miejsce. W tym baśniowym zagajniku rosną największe i najśłodsze poziomki na całym świecie. Żaden skrzat nie musi się tam już o nic martwić. Pachnący Zagajnik to ulga dla starych, zmęczonych skrzatów. Babcia była jednak jeszcze młoda! To jakiś koszmar! Totalna pomyłka! I obiecała poczekać dziś, aż Malinek wróci ze szkoły! To niemożliwe, że mogła go tak po prostu okłamać!

Smutny malec usiadł na jednej z gałęzi starego drzewa. Topola była tak rozłożysta, że swoimi konarami sięgała aż do połowy rzeki. Skrzacik cały czas czuł złość i smutek. Najwięcej pretensji miał do babci, bo nie spełniła swojej obietnicy. Zostawiła go, tak nagle. Bez pożegnania, bez wyjaśnień. – Babcia mnie nie kochała! – wykrzyczał Malinek. – Gdyby mnie kochała, to by powiedziała, że chce iść do Pachnącego Zagajnika, po co obiecywała mi dziś smażenie konfitur?!

Nagle poczuł drżenie gałęzi, aż w końcu dobiegł go głos, jakiego nigdy jeszcze nie słyszał... – Dlaczego jesteś taki smutny Malinku?

– CO?! KTO TAM?! KIM JESTEŚ?! – Przestraszył się skrzat.

– To ja, Topola Osika – Odpowiedziało drzewo.

– OJEJ! Ty MÓWISZ?! – Krzyknął, bo dopiero teraz dostrzegł wielkie ciemne oczy wpatrzone w niego. Do tej pory myślał, że to po prostu dwa duże sęki.

– Dzień.. Dzień dobry... Topolo! – Wykrztusił zaskoczony skrzat.

– Nie bój się – zaszumiała. – Nic złego ci nie zrobię. Znam cię, co dzień mijasz mnie idąc ze swoją babcią na spacer. Ale dziś jesteś sam, co się stało? Czemu jesteś taki smutny?

– Nie będę już nigdy chodzić na spacer! – Wypalił szybko skrzat.

– Dlaczego? Wydawało mi się, że sprawia ci to dużą przyjemność.

– Bo nie! – Krzyknął Malinek i zaczął szybko zsuwać się z gałęzi.

– To przykre, że nie robisz tego, co sprawia ci radość. – Zaszeleściło stare drzewo. – A twoja babcia? Ona też nie lubi już spacerów?

Nagle Malinek zatrzymał się i pierwszy raz od usłyszenia złej wiadomości, zdał sobie sprawę, że babcia już nigdy nie wróci. Skrzacik rozplakał się, łkanie ścisnęło mu tak mocno gardło, że aż nie mógł oddychać. Szumiąca Topola delikatnie pogładziła go gałązką po plecach i otuliła swoimi srebrzystymi liśćmi. Dopiero, kiedy Malinek troszkę się uspokoił, powiedziała: – Jeśli chcesz możesz mi opowiedzieć, co się wydarzyło.

Autor: Polińska Barbara
Tytuł: Mocny dąb i krucha topola.

I tak się stało. Skrzacik mówił, że nie potrafi zrozumieć, dlaczego babcia tak nagle go zostawiła, chociaż obiecała na niego poczekać... Jaka złość go wypełnia na cały świat i jak bardzo czuje się samotny bez uśmiechu babci.

– Tak... – Wyszumiała delikatnie Osika. – Doskonale cię rozumiem.

– Naprawdę? Twoja babcia też poszła do Pachnącego Zagajnika?

– Nie, skrzaciku. Moja babcia nadal rośnie sobie całkiem niedaleko, chociaż jest już trochę zbutwiała. Pamiętasz ten mocny dąb, który rósł jeszcze całkiem niedawno na drugim brzegu?

– Zapytała Osika. Skrzacik pokiwał potakująco głową. – To był mój mąż, Szypułek. Bardzo mi go brakuje... Wiesz Malinku, wyrosliśmy w jednym roku. On na jednym brzegu, ja na drugim. Całe nasze życie patrzyliśmy na siebie. A z każdym rokiem nasze gałęzie były coraz bliżej siebie – opowiadała. – Tylko trochę się zawsze martwiłam, że nigdy się nie dotkniemy, ponieważ, jak pewnie już sam wiesz, wszystkie topole są bardzo kruchymi drzewami i często łamie je wiatr. Kochany Szypułek zawsze wtedy odpowiadał, że on jest bardzo twardy, ma mocne konary i na pewno mnie dosięgnie. I udało się! Pewnej wiosny połączyliśmy nasze ramiona. To było dla nas prawdziwe święto! Od tamtej pory byliśmy najszczęśliwszymi drzewami w całym lesie. Bardzo się kochaliśmy. Wiosną, kiedy kwitłam wypuszczałam białą watę, która stroiła gałęzie mojego męża. Szypułek za to, kolorowymi liśćmi barwił moje gołe konary jesienią. Aż pewnej zimy... – Osika, cała zadrżała. – Pewnej zimy przyszła straszna zawierucha i burza śnieżna. Wiatr trząsł mną niemiłosiernie! Bałam się, że połamie mi wszystkie gałęzie! Całą noc mój kochany Szypułek przytrzymywał mnie swoimi silnymi konarami, lecz gdy rankiem tumany śniegu opadły, a ja mogłam już otworzyć oczy zobaczyłam... To było straszne... Zobaczyłam, że mój silny mąż leży wyrwany z korzeniami na drugim brzegu... Cała żywica we mnie zamarła, byłam zła na Szypułka, że zostawił mnie samą. Nie potrafiłam się pogodzić z myślą, że już nigdy nie będziemy szumieć listeczkami przy wspólnej rozmowie. Przestał cieszyć mnie nawet śpiew ptaków. Wiosną zapomniałam wypuścić białą watę z nasionami. Nic nie miało dla mnie sensu... – Osika przerwała na moment opowiadanie. Zasluchany Malinek czuł, jak wszystkie jej konary smutno poskrzypują.

– Pewnego dnia – kontynuowała Topola – przyszła grupa skrzatów. Chcieli zabrać mojego Szypułka znad rzeki. Upadając jego pień spiętrzył wodę i skrzaty bały się, że zaleje waszą wioskę. Szybko, ale z wielkim szacunkiem usunęli to, co pozostało po moim rozłożystym mężu. Niejeden z nich wzdychał przy tej pracy i mówił: „Patrzcie taki piękny, mocny dąb! Tyle lat mógł jeszcze rosnąć, zupełnie tego nie rozumiem, jak ta stara i krucha osika mogła wytrzymać taką wichurę, a silny dąb został wyrwany z korzeniami!”.

W pewnym momencie skrzaty chciały odciąć nasze splecione gałęzie. Ale pewna skrzatka, stojąca z boku, krzyknęła: - „STÓJCIE! Popatrzcie! Topola przetrwała tą wichurę, bo konary dębu splotły się z jej konarami! Przez tyle lat wrosły w siebie, że nawet nie idzie poznać, które gałęzie są dębu, a które topoli! Dzięki temu podparciu krucha topola przetrwała zamieć śnieżną.” Ta skrzatka podeszła do mnie, pogłaskała ręką moją szorstką korę i wyszeptała tak cichutko, żebym tylko ja mogła ją usłyszeć – „Będzie ci go brakowało, wiem, ale wasze splecione gałęzie zostaną w tobie na zawsze, na pamiątkę waszej miłości”.

Wtedy zrozumiałam, że mój kochany Szypułek uratował mi życie, odszedł, ale część niego już zawsze będzie żyła we mnie. Jednocześnie mój mąż zabrał wraz ze sobą część mnie, czyli moje gałęzie, które wrosły w jego konary. Od tamtego czasu znowu wypuszczam białe

Autor: Polińska Barbara
Tytuł: Mocny dąb i krucha topola.

kłaczki nasion, nadal dbam, żeby małe pisklaki znajdowały schronienie w moich gałęziach, a wiewiórki gromadziły zimowe zapasy w moich dziuplach. Robię to wszystko, bo wiem, że Szypulek tego by właśnie chciał. Teraz, choć mojego męża już nie ma, ja sama muszę kontynuować nasze wspólne dzieło.

Malinek zamyślił się pod wpływem opowieści starej Topoli. – Ale nadal Ci go brakuje prawda? – zapytał.

– Tak – odpowiedziała Osika. – Jestem dumna z tego, co zrobił, jak żył, i z tego, że to akurat ja mogłam być jego żoną. Jeśli Szypulek poświęcił się dla mnie, to ja nie mogę odrzucać tego daru i przestać cieszyć się ze słoneczka i ptaszków. Nie mogę zostawić bez opieki pisklaków i wiewiórek.

– Myślisz... myślisz Topolo, że i ja mam taką wrośniętą gałąź? – Wyszeptał cichutko skrzacik. – Oczywiście! – Zaszeleściła Osika. – Wszystko to, co przeżyłeś ze swoją babcią, każde wyjście na spacer, każde smażenie konfitur to takie gałązki wspomnień, które wrosły w twoje małe, skrzacie serduszko. Cokolwiek by się nie stało, nikt ci już tego nie odbierze. Tak jak mi nikt nie odebrał wrośniętych gałęzi Szypulka. Dzięki temu jakaś część Szypulka już zawsze będzie ze mną. Tak samo w tobie już na zawsze pozostanie pewna część twojej ukochanej babuni. Częstka ta pomoże ci pogodzić się z przykrą rozłąką, na którą nie mamy wpływu. Musisz tylko wyrzucić ze swego serduszka złość, to właśnie to przykre uczucie zagłusza ci częstkę babci, jaka pozostała w tobie. Wsłuchaj się w swoje serce, a nie będziesz już dłużej czuł się samotny. Poczujesz jak bardzo babcia cię kocha.

Malinek zamyślił się jeszcze bardziej. – Czy... czy ja ją jeszcze spotkam? Wiesz... tam... w Pachnącym Zagajniku?

– Kiedyś na pewno – zaszumiała Osika. Skrzacik już spokojny, wrócił do domu.

Na drugi dzień znowu odwiedził Topolę. – To dla Ciebie. – Powiedział stawiając na gałązce świeżo usmażoną poziomkową konfiturę. – Myślę, że babcia cieszy się, że potrafię zrobić ją sam. Wiesz, babcia mnie kocha, jestem tego pewien. I gdyby mogła dotrzymałaby swojej obietnicy. Myślę, że sama nie miała wpływu na to, że odeszła. – Malinek przytulił się do kory starego drzewa i uśmiechnięty zapatrzył w dal.

Wiatr delikatnie zaszeleścił srebrzystymi liśćmi Topoli, ptaki cudownie śpiewały w letnim, złotym słońcu. Aromat słodkich poziomek rozchodził się nad całym lasem.